

DPS, wspomnienia z prz_szłości

Co robimy w DPSie. Na samym początku robiliśmy potańcówki. Ile to już lat? Potem różne warsztaty, zapusty. Wreszcie pojawił się pomysł zapisywania. Tego co mieszkańcy DPS mówią o sobie, co chcą przekazać, utrwalić. Zaczęliśmy wyciągać ich historie osobiste. Wizyty z dyktafonem, robienie zdjęć, docieranie do przestrzeni prywatnej. Tej, której na pierwszy rzut oka prawie nie widać, ukrytej, budzącej się po godzinach, gdy nie działa biuro.

Coraz bardziej zaczęło nas to wciągać, pytanie, jacy to są ludzie, ich osobowości. Pytanie o ich obecność w przestrzeni, osobliwość zachowań, wzajemnych relacji. No i przebijanie się przez stereotypy, które zawsze w nas siedzą. Dom starców, przytułek. Miłosierdzie gminy czy pomoc społeczna? Żadnych prostych odpowiedzi, a pytań coraz więcej. Wykluczeni, odrzuceni, zostawieni. Bardziej przez rodzinę, czy przez społeczeństwo? Czy to nie jakaś szersza sprawa, coś, co mnie może dotyczyć, fenomen do zbadania? Czy to nie cała zbiorowość, nie my się w nim odbijamy? Te zachowania, napięcia, uwikłanie w instytucję, w DPS, to zwierciadło nas samych?

Spółeczność jako zbieranina, współistnienie ludzi na siebie skazanych. Czy można odnaleźć coś, co łączy?

Znaleźliśmy pieśń, wersję kurpiowską „Ballady o starym Jakubku”, który miał trzy córki, wędrował po świecie, tułając się od jednej do drugiej. Zaśpiewała ją Pani Antonina, pieśń zabrzmiała dramatycznie, bo wszyscy jej słuchali. Była jak ta opowieść o Królu Lirze. Może od niej zacząć? Co robić, wprowadzić do DPSu Szekspira? No nie! I wtedy ktoś podsunął pomysł z Wyspiańskim.

No, bo gdzie robić „Wesele”, na wsi? Ale przecież wsi już nie ma, skończyła się. Więc może lepiej tu, gdzie ona znalazła schronienie.

Od razu chodziło o to, żeby złamać ten podział Kraków - Bronowice. Nie ma już my i oni. To my wszyscy razem mamy w pamięci tamto wesele, oraz inne wesela, różne, wymieszane.

Jakieś punkty styku, wspólnota rymowanek, kultura. Wyspiański z internetu, domena publiczna. Można czerpać do woli, za darmo. Nienajgorsza lingua franca.

Zaczynamy dialogi właściwie z pamięci. Tekst ją podpira, pomaga, ale nie musimy go deklamować. Skoro cytujemy z pamięci, to zawsze niedokładnie, zmieniając. Może się czwarty wieszcz w grobie nie przewróci, jeśli nawet poprzerał jego tekst, perłę dziedzictwa.

Bo nie w literze jest to co ważne, ani w książkach. Życie jest gdzie indziej.

Ci ludzie nie żyją tu tylko przeszłością. Problem, że żyją za mało w teraz. Wyjść z niego możemy jedynie wspólnie. Weseląc się.

Wacław Sobaszek